Rok VIII^{my}. † Nr. 29.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela siódma po Zielonych świątkach,* dnia 14. Lipca 1844.

Religia.

Ewanielia u Mateusza świętego w Rozdz. VII. w. 15 — 22.

„Onego czasu rzekł Iezus Uczniom swoim: Strzeżcie się pilnie fałszywych Proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczém, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Z owoców ich, poznacie ich. Izali zbieraią z ciernia grona winne, albo z ostu figi? Takie wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre, owoców złych rodzić; ani drzewo złe, owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owoców dobrych, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ie. Nie każdy, który mi mówi: „Panie! Panie!“ wnidzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolą Oyca mego, który iest w niebiesiech, ten wnidzie do królestwa niebieskiego.“

Wytłómaczenie i nauka.

„Wchódźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka brama i przestronna iest droga, która wiedzie na zatracenie; a wiele ich iest, którzy przez nię wchodzą. Iakoż ciasna brama i wązka iest droga, która wiedzie do żywota; a mało ich iest, którzy ią nayduią.“ To powiedziawszy Pan Iezus, napomina Uczniów swoich i całą rzesze zgromadzoną, ażeby na téy drodze wązkiéy nie byle piérwszemu lepszemu przewodnikowi się powierzali; bo iest wielu ślepych przewodników, którzy ślepych chcąc prowadzić, razem z nimi w przepaść wpadaią. Do liczby ślepych przewodników należą także fałszywi Prorocy, co oszukiwali lud i prowadzili na zgubę.

Przez to słowo: ***Prorok,*** nie rozumiano samych tylko mężów, Ducha świętego pełnych, co z polecenia bożego przyszłe rzeczy przepowiadali, ale i tych, co wykładali, tłómaczyli ludowi zakon, prawo; co byli dlań onego nauczycielami. Za czasów Iezusa Chrystusa było między Żydami wielu fałszywych Proroków, to iest takich nauczycieli, co dla dumy i chciwości przekręcali zakon, a rozsiewaiąc fałszywe pomiędzy ludem nauki, wiele robili szkody. Udawali oni na oko ludzi pobożnych, gorliwych; nawet co do ubioru naśladowali starych Proroków, używaiąc sukien pokutnych, włosienicy i t. d., ale to wszystko były groby pobielane. Przed takimi to fałszywymi Prorokami ostrzega Zbawiciel swoich wiernych, a zarazem

podaie sposób poznania się na nich: „z owoców ich, poznacie ie;“ bo drzewo dobre, rodzi dobre owoce; a drzewo złe, rodzi złe owoce. Ciernie nie wydaie wina, ani oset figi. Przypatrzcie się tylko uważnie ich postępowaniu, ich życiu, ich uczynkom, a przekonacie się, że są oszustami.

Ta przestroga, mili Bracia, i dla nas ieszcze służy, bo ród fałszywych Proroków dotąd nie wygasł! przypatrzcie się, przypatrzcie owym ludziom, co ciągle zaięci potępianiem zabobonów, a wychwalaniem czystéy Religii, moralności, oświaty, którzy o dobru tylko ludzkości i ludzkości prawią; przypatrzcie się im tylko dobrze, uważaycie, iaką oni maią Religią, iak ią wypełniaią, iakie prowadzą życie, iakie posiadaią nauki, i czy ie tylko posiadaią, a przekonacie się, że to są wilcy w owczém odzieniu! Przez czas nieiaki udaie się im ta gra, ale nie długo, bo oliwa zawsze na wierzch wychodzi, a szydła w miechu się nie ukryią. Droga, którą nam Zbawiciel postępować kazał, iest ostra i przykra, a fałszywy nauczyciel, obłudnik, pragnie tylko, aby go podziwiano, i swego li szuka zysku, mówi święty Chryzostom.

Nakoniec widzimy z dzisieyszéy Ewanielii, iak do zbawienia niezbędnie są potrzebne dobre uczynki. Nie samo przyznawanie się nasze do Iezusa, iako do swego Mistrza i Pana, zapewni nam zbawienie, ale przyznawanie się Iego do nas. Chrystus się zaś do tych, iako do swoich Uczniów, do swoich wiernych przyzna, którzy czynią wolą Oyca Iego, który iest w niebiesiech; a wolą Oyca niebieskiego iest, abyśmy wykonywali owo dwoyga przykazań, na których zawisło wszystko: kochay Boga nadewszystko, a bliźniego iak siebie samego. Dla tego pamiętaymy zawsze na to napominanie Zbawiciela: „Nie każdy, który mi mówi: Panie! Panie! wniydzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolą Oyca mego, który iest w niebiesiech, ten wnidzie do królestwa niebieskiego.“

Rozmaitości.

Rozmowa między Plebanem a Gaiową, która męża swoiego chce odeyść.

Z wielkim smutkiem i płaczem przychodzi Gaiowa do swoiego Plebana, prowadząc pięcioletniego chłopca za rękę, i zaczyna wyrzekać:

Gaiowa: Ach, naydroższy Dobrodzieiu! nigdym tego nie myślała, abym kiedyś z takim interessem do Iegomości miała przychodzić. Oto móy mąż zbił mnie okrutnie i wygnał z domu! Cóż ia teraz pocznę uboga sierota! Ach!

Pleban: Biedna! powiedz, co ci się stało? Przecież ia Gaiowego znam od dawna iako poczciwego gospodarza, widzę go co niedzielę i co święto w Kościele na Mszy świętéy i na kazaniu, nawet nieszporów nigdy nie opuści, iak to wielu innych robi; on nie może bydź tak okrutnym człowiekiem!

G.: Przepraszam Dobrodzieia, adyć on mi zawsze gada, że z żoną może zrobić, co mu się żywnie podoba; tego mu nikt zakazać i zabronić nie iest w stanie. Nazywa mnie tylko snopkiem, po którym do woli młócić mu wolno.

P.: Broń Boże! snopkiem iego nie iesteś. Ma on wprawdzie prawa swoie, iako mąż do żony, lecz i ty masz swoie do niego, iako żona do męża. Cóż tedy między

wami zaszło? Siądź i powiedz mi, dla czego się twóy mąż tak bardzo na ciebie rozgniewał?

G.: Oto Dobrodzieiu wczoray tydzień poiechaliśmy na iarmark do Kobylina. Ia wzięłam sześć mędeli iay ze sobą i cztery kurczęta dość duże, a móy napakował furę siana, aby za to podatek opłacić i co naypotrzebnieyszego do gospodarstwa zakupić. Chwała Bogu! sprzedaliśmy nie źle. Mówiłam mu, żeby mi dał pare złotych dla chłopca na bóty, bo to powiadaią, że w lecie są tańsze niżeli na zimę, i że iak przeschną, dłużéy daleko trzymaią; a on mi ani nie odpowiedział, ieno się odwryknął, że pieniędzy nie ma na takie rzeczy. I poszedł z Kaczałą na miasto do Gibasiewicza, co go to Oycem Bractwa św. Walentego zrobili nie dawno.

P.: Po cóż on tam poszedł, czy należy do Bractwa?

G.: Bogaćtam, Dobrodzieiu! nie należy, bo tylko z kobylińskiéy parafii do tego Bractwa należą. Toli poszedł, aby się z komotrem téy *przeklętéy berbeluchy* mógł napić.

P.: Iakto, Oycem Bractwa św. Walentego w Kobylinie iest *szynkarz*?! I zgromadzenia brackie odbywaią się *w szynkowni*?!

G.: A iużci, Dobrodzieiu, tam się wszystkie schadzki, *konsolacye* (*) i inne kompanie odbywaią.

P.: A gdzież twóy mąż konie zostawił?

G.: Tam, gdzie stały, na przedmieściu. W naywiększym skwarze przy iednym postronku ie zostawił. Żal mi mocno było, iak się te zwierzątka natrętnym muchom wcale opędzić nie mogły, choć ustawicznie to głową, to ogonem machały i tąpały nogami. Cóżem tedy miała Dobrodzieiu zrobić? kupiłam kwartę soli za moie pieniądze i kołacza dla dzieci, i wróciłam do domu. Cieszyły się dzieci, iak matkę zdala spostrzegły; zaraz mi do koszyka zaglądały, sięgaiąc każde po swoią kukiałkę, alem ia się smuciła. Dopiero o księżycu móy wrócił do domu, godnie zapruszony, razem z Kaczałą. Poczęłam łaiać na niego i wyrzucać mu marnotrawstwo, ale on na to niezważał, ieno mi pięścią groził, iak cicho nie będę. Płakały dzieci i iam płakała łzami gorzkiemi. Z tego, proszę Dobrodzieia, toby ieszcze nic nie było, bo to nie piérwszy raz! Ale wczoray przyszedł do nas brat moiego, Walenty, co to u woyska służy, a teraz iest na wypoczynku (Urlaub). Wszak Dobrodzieiu, żołnierz, byle sobie statkował, może sobie przy woysku kilka groszy uściułać na poboczne potrzeby?

P.: A może, ieżeli przy własnéy służbie innym ieszcze posługuie i dopomaga.

G.: My zaś Dobrodzieiu, odkądeśmy sobie to gospodarstwo kupili, przy naywiększéy oszczędności i pracy z moiéy strony, wcale się z długów wydobyć nie możemy, iedno coraz bardziéy ligniemy, a

(*) Oddawna iuż wkradł się ten brzydki nałog pomiędzy nasze bractwa, nie tylko po miastach, ale i po wsiach, że zamiast po pogrzebie, iak przystoi na poczciwego Chrześcianina, iść z cmentarza prosto do domu i zmówić ieszcze paciórek ieden i drugi za dusze zmarłych przy swoiéy robocie, większa część zbacza do szynkowni na tak nazwaną *konsolacyą*, aby tam nie raz za *pożyczony grosz osierociałych dzieci, gorzałczyskiem gardło sobie zalać i czas drogi przy kieliszku zmarnować*. Ile to przy takich okolicznościach zgorszeń dawaią Katolicy niewiernym, ile złego w domu i po za domem nabroią, i iak się bardzo w oczach innowierczych poniżaią!! Życzyćby zatem należało, aby dobrze myślący i roztropni parafianie razem z Pasterzami swoimi iak naybardziéy usiłowali znieść ten nałóg, hańbiący wyznawców Chrystusa Pana!

lgniemy po uszy. A tu móy nie pamiętaiąc na to wszystko, resztę pieniędzy, które mu z podatków zostały, dał Walentemu na zabawę do gościńca. Gdy ma dać na chleb dla dzieci lub na przyodziewek, tedy szczędzi i narzeka, że wiele wychodzi. Proszę Dobrodzieia, on wcale nie dba, choćby dzieci z głodu pomarły i iak bicze nago chodziły. Bolało mnie to bardzo i powiedziałam mu potém, iak brata nie było: „skarzysz się, że pieniędzy nie masz, a czemuż to po szynkowniach tracisz i ludziom niepotrzebnie grosz ciężki rozdaiesz?“ Temi słowy do żywegom go ubodła. Tak się zaraz na mnie rozgniewał, że mnie samą strach było, bo się zupełnie zataił, zbladł i zsiniał iak sukno niebieskie. Na drugi dzień, niby dziś, nic do mnie nie mówiąc, poszedł do gościńca i po chwili wrócił. Gadałam na niego, czemu do gospodarstwa nie zayrzy? Od słowa do słowa przyszło nadoprawdy. Uchwycił mnie za włosy, powalił na ziemię i katował bez miłosierdzia, aże całe ciało mam sine! Ach Dobrodzieiu! ia iuż dłużéy przy nim wytrzymać nie mogę! Wolę iść do swego stryia, niech iuż ludzie mówią, co im się podoba, kiedy ia za moie trudy i starania około gospodarstwa taką nagrodę mam odbierać! Nie ma mnie to boleć i bardzo boleć?

P.: Przykra sprawa! Takie to rzeczy dzieią się między małżonkami, a małżonkami w imię Iezusa zaślubionymi! Że cię takie postępowanie, moia Gaiowa, oburza, wcale ci za złe nie biorę, bo, choć on iest mężem twoim, bić cię iednak nie może. Gdyby nawet innego obowiązku nie miał względem ciebie, tedy wzgląd na dzieci mieć powinien. Niestety! cóż sobie te niebożątka teraz pomyślą? Będąc świadkami takiego postępowania, utracą na zawsze miłość i uszanowanie ku swoim rodzicom, i zamiast podporą i pociechą w starości, staną wam się trucizną, która wam ostatek życia zniszczy, a może was wcale wpędzi do grobu. Pamiętaycie na to przysłowie: *iakie drzewo taki klin, iaki oyciec taki syn.* By tylko gorszemi się nie stały wasze dzieci od was. Tych oto, tych mi iedynie żal iest wielki, bo cóż chudziaszki poczną?

G.: Ach móy Dobrodzieiu! serce mi się kraie, iak sobie rozpomnę, bo wszystkie okrutnie w domu płaczą! Iakem z tém oto Kubasiem z domu wychodziła, z krzykiem wielkim wołały na mnie, rączki wyciągaiąc: „Matusiu! Matusiu! gdzie to idziecie?“ Puścić mnie wcale nie chciały.

P.: A tyś mogła bydź tak twardego serca i dzieci zostawić samopas?! Mnie się to wcale w głowie pomieścić nie może, zkąd naraz taka złość i zawziętość na obu stronach powstała? Czym się tak bardzo na was zawiódł, iżem was za pobożnych miał ludzi? Po cóż tedy do Kościoła chodzicie i nauk duchownych słuchacie? Czy wy rozumiecie, że modlitwy wasze będą Panu Bogu miłe i dla was zbawienne, ieżeli się w domu ustawicznie swarzycie?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIE LITERACKIE.

W krótce wyidzie:

Dziatki wdowy,

czyli:

Pan Bóg dopomaga niewinnie ciérpiącym, a poniża i pokorzy winowayców.

Powieść dla doroslćy młodzieży,

z niemieckiego przełożył *K. M.*